

Unia zabija

21 czerwca 2013

Niechęć do Unii Europejskiej jeszcze nigdy nie była tak duża. Według badań opinii publicznej opracowanych przez Europejską Radę Spraw Zagranicznych (ECFR) – niezależny ośrodek spraw publicznych o ogólnoeuropejskim zasięgu – zaufanie do UE w sześciu największych krajach członkowskich (Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania oraz Polska) spadło do najniższego poziomu w historii tej organizacji.

Unii nie ufa 72 proc. Hiszpanów, 69 proc. Brytyjczyków, 59 proc. Niemców, 56 proc. Francuzów, 53 proc. Włochów oraz aż 42 proc. najbardziej jeszcze do niedawna euroentuzjastycznych Polaków. I chociaż zarówno dla triumfującej prawicy, jak i zaniepokojonych liberałów to dowód na odradzające się nastroje nacjonalistyczne, przyczyny niechęci do Unii mają raczej ekonomiczne podłoże.

DYKTATURA ELIT

Dla przygniecionych ciężarem polityki zaciskania pasa to nie Unia Europejska jako ponadnarodowy projekt jest obiektem niechęci i wcielonym złem, lecz „Trojka”, czyli Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Centralny, które narzucają „chorym członkom Europy” nieskuteczną i szkodliwą politykę ekonomiczną. Reakcje społeczne w Hiszpanii, w Grecji, we Włoszech czy na Cyprze nie są – jak starają się je przedstawić liberalne elity europejskie – antysystemową, nieracjonalną wściekłością oburzonych i nieświadomych, pobudzaną populistycznymi partiami, lecz efektem coraz większego rozdźwięku między establishmentem a społeczeństwem. Ograniczaniem, a właściwie całkowitym zawieszeniem demokracji. Wolne wybory wciąż się odbywają, ale decyzje społeczeństw nie mają żadnego realnego wpływu na polityczną rzeczywistość, która podlega intelektualnej dyktaturze brukselskich elit. Ekonomiczny

imperatyw, którego nikt nie może kwestionować, niezmiennosc zasad, reguł i niezgoda na podważanie ekonomicznych dogmatów zawsze były nieodłącznym elementem Unii, od początku istnienia będącej tworem „oświeconych elit”, które prowadziły „ciemny, europejski lud” za rączkę. Tyle tylko, że – jak zauważa Slavoj Žižek – w dzisiejszej Europie ślepcy prowadzą ślepców.

Europejskie elity, które kiedyś przynajmniej twierdziły, że starają się łączyć legitymizm demokratycznych państw narodowych z legitymizmem ponadnarodowych organów reprezentujących nadrzędne interesy Unii, na dobre porzuciły retorykę reprezentowania i dbania o interesy Europejczyków. Teraz liczy się jedynie stabilność strefy euro. Silna waluta i aplauz rynków finansowych mają pozycję nadrzędną w stosunku do mieszkańców zjednoczonej Europy. Tyle tylko, że forsowane przez Angelę Merkel zaciskanie pasa jako metoda walki z kryzysem zadłużenia zarówno wpycha miliony Europejczyków w nędzę, jak i niszczy gospodarki. Chroniczna recesja nie daje krajom peryferii Europy żadnej szansy na spłatę zadłużenia, a im dłużej ta sytuacja się utrzymuje, tym większa groźba niekontrolowanego rozpadu strefy euro. Bezradne, ślepe na rzeczywistość i niepokojące dane europejskie elity żyżkowych ślepców już nie prowadzą, lecz poganiają jak bydło. Prosto na rzeź.

HIV, KIŁA I MOGIŁA

W powszechnej, bezrefleksyjnie powtarzanej opinii pogrążone w kryzysie kraje same są sobie winne, gdyż przez lata żyły na kredyt. Oszukujący na podatkach Grecy, leniwi Hiszpanie, nieodpowiedzialni Irlandczycy, rozpasani Włosi konsumują teraz zgniłe owoce wyhodowane na rodzimym, skażonym deficytem i rozdętymi socjalnymi wydatkami gruncie. Jednak analiza danych o budżetach państw Unii Europejskiej w ostatniej dekadzie przed kryzysem pokazuje zgoła inny obraz. Wśród krajów notorycznie przekraczających wyznaczone progi deficytu i/lub długu publicznego była m.in. Grecja i Niemcy. Natomiast kraje takie jak Hiszpania czy Irlandia przeważnie odnotowywały

nadwyżkę. Wydatki na cele społeczne w większości zadłużonych krajów były wyraźnie niższe od unijnej średniej.

Legendy na temat szalejącego deficytu budżetowego spowodowanego rozdętymi wydatkami socjalnymi nie wytrzymują konfrontacji z danymi. Chorym członkom Europy zaordynowano politykę oszczędzania, ale strategia „Trojki” okazała się kompletną porażką. Obcięcie wydatków i wzrost podatków doprowadziły do jeszcze bardziej osłabionego wzrostu, jeszcze większego osłabienia banków i paradoksalnie do jeszcze większego zadłużenia, zaś kryzys stymulowany dodatkowo przez Unię ma dla społeczeństw katastrofalne skutki. Dr David Stuckler z Uniwersytetu w Oxfordzie razem z Sanjay Basu z Uniwersytetu Stanforda w dopiero co wydanej książce „The Body Economics” przedstawiają zatrważające dane. Autorzy przekonują, że gdyby politykę oszczędności wdrażaną od 2008 r. traktować jako „lek na chorą ekonomię, to należałoby natychmiast zaprzestać jego stosowania, gdyż skutki uboczne są śmiertelne”. W wyniku kryzysu i zaordynowanych cięć budżetowych w Wielkiej Brytanii 10 tys. osób znalazło się na ulicy. W USA 5 mln obywateli straciło dostęp do służby zdrowia. Jednak najgorzej sytuacja wygląda w Grecji, gdzie w wyniku decyzji „Trojki” budżet Ministerstwa Zdrowia został okrojony o 40 proc., co m.in. zaowocowało 200-proc. wzrostem zarażeń wirusem HIV, gdyż lekarze przestali rozdawać czyste igły. Pracownikom służby zdrowia brakuje także leków, środków opatrunkowych, a nawet jednorazowych rękawiczek. Według Stucklera i Basu polityka zaciskania pasa wpływa także na wzrost liczby samobójstw. W Grecji, która przed interwencją Unii miała jeden z najniższych wskaźników, liczba samobójstw wzrosła o 60 proc. Autorzy, podpierając się twardymi dowodami, konkludują, że „krajom, w których polityka cięć poszła najdalej, grozi humanitarna katastrofa”. UE pod przewodnictwem Angeli Merkel do spółki z „Trojką” szerzy choroby, depresje i śmierć.

NEOLIBERALNY GUŁAG

Stuckler i Basu nie opierają się na przesłankach ideologicznych, lecz twardych, niepodważalnych danych. Naukowcy przeanalizowali wskaźniki dotyczące zdrowia i ekonomicznych kryzysów od czasów Wielkiej Depresji lat 30. Korelacja jest oczywista. Krajom, w których szalejący kryzys ekonomiczny był równoważony przez zmasowane państwowe wydatki (np. USA w latach 30., Wielka Brytania po II wojnie światowej, Islandia po kryzysie bankowym czy Szwecja) nie tylko na infrastrukturę i masowe roboty publiczne, ale także na potrzeby socjalne, edukacyjne i zdrowotne, w dłuższej perspektywie udało się wyjść na prostą, ze zdrowszą gospodarką, przy okazji redukując zadłużenie. Tam natomiast, gdzie cięcia były drastyczne, społeczne koszty były katastrofalne. Ta książka pokazuje, że skutki polityki oszczędności można oszacować w ludzkim wymiarze, a priorytetem rządów powinno być zawsze dobro społeczne.

Zamknięta w neoliberalnym paradygmacie Unia Europejska, jak i rządzący Wielką Brytanią konserwatyści na twarde dane są głusi. Zarówno Angela Merkel, jak i David Cameron uparcie, wbrew wszelkim dowodom wierzą, że cięcia to najlepszy sposób na walkę z kryzysem. Tym bardziej dziwnie brzmią nawoływania prawej strony sceny politycznej do wyjścia Zjednoczonego Królestwa z UE. A przecież ideologia napędzająca politykę Unii Europejskiej jest zbieżna z poglądami torysów – od wolnego rynku i swobodnego przepływu osób, dóbr i kapitału, przez politykę oszczędności, na prywatyzacji sektora publicznego kończąc. Unia to już nie jest – jak lubią ją nazywać korwiniści – eurokołchoz, lecz neoliberalny gułag. Najgorsze jest jednak to, że dla mieszkańców Wysp decyzja, czy zostać, czy uciekać z Europy, nie ma żadnego znaczenia. Cięcia, ekonomiczna zapaść i społeczna katastrofa są nieuniknione bez względu na wynik referendum. Różnica polega tylko na tym, czy Brytyjczyków udusi pas zaciskany przez Angelę Merkel, czy przez Davida Camerona.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)